

Pod skrzydłami Putworów

– W naszej piekarni nic się nie marnuje. Do ostatniego okruszka dzielimy się tym, co dobre. Niesprzedane wypieki trafiają do potrzebujących, z chleba razowego wytwarzany jest pyszny, zdrowy napój, czyli Kwas Chlebowy – każdego dnia Antoni uczył swoich podopiecznych, jak mądrze gospodarować żywnością z troską o środowisko.

– Okruszkami i ziarenkami można podzielić się ze zwierzętami, które mieszkają na pobliskich łąkach – dodał Pajdek.

– Pod warunkiem, że okruszkami pożywi się polna mysz, a ptaki wydziobią nasiona i ziarna. Pieczywo im nie służy – odpowiedział Antoni.

Od tej pory Putwory każdego ranka czekały na moment, kiedy ostatni dostawczy samochód z koszami pełnymi chrupiących bułek oraz rumianych, jeszcze ciepłych chlebów pomknie w kierunku firmowych sklepów. Wtedy natychmiast zabierały się za sprzątanie piekarni

i zamiatały rozsypane ziarenka:

nasiona słonecznika, siemę lniane czy sezam i mak – wszystkie zdrowe dodatki, które można było znaleźć w putkowym pieczywie.

Tego dnia tradycyjnie zgarnęły zawartość szuflerek do papierowych torebek i wyruszyły na spacer. W pobliżu piekarni, położonej na obrzeżach Warszawy, mimo przybywających stale budynków, ostały się fragmenty pól i całkiem spora łąka.

Wiosną była pełna zapachów, dźwięków i kolorów.

– Czy widzicie ten biały kształt przed nami? Czy to kamień, a może jakiś kwiat? – Kromka nagle zatrzymała się na wydeptanej wśród traw ścieżce. Putwory

odchyliły uszy do tyłu, uniosły w górę lekko pyszczki – wszystkimi zmysłami badały otoczenie.

– To jest ptak – odparł pierwszy Pajdek. – Wyraźnie widzę długi dziób.

– Bociek! – krzyknął Okruch.

Stworki ostrożnie podeszły kilka kroków do przodu. Teraz wyraźnie widziały nie tylko charakterystyczny czerwony dziób i długie nogi, ale także czarne skrzydła. Jedno z nich zwisało bezwładnie. Bocian, który dotychczas stał nieruchomo, poruszył się niespokojnie.

– Dlaczego nie ucieka, nie podrywa się do lotu? – zapytała zaniepokojona Kromka.

– Jest ranny i nie ma siły. Spójrz, jak marnie wygląda, jego pióra straciły blask, są brudne, bo biedak pewnie próbował wznieść się i upadał – odparł Pajdek, a po chwili dodał z determinacją – Nie możemy go tak zostawić.

– To prawda, ale Antoni zawsze mówi, że nie należy zbliżać się do dzikich zwierząt, ponieważ czują się wtedy zagrożone. Kiedy cierpią i są przerażone, mogą zareagować agresywnie – Okruch przypomniał towarzyszom słowa ich opiekuna.

– Najlepiej będzie, jak sprowadzę Antoniego. Wy tu spokojnie czekajcie, tylko odejdźcie kawałek dalej, żeby nie potęgować strachu i bólu boćka. Najrozsądniej zachować bezpieczną dla wszystkich odległość. – Ostatnie słowa Kromka wypowiedziała w biegu. Putworka pędziła, ile tchu w płucach i sił w łapkach. Wyobrażała sobie, że jest najszybszym zwierzęciem lądowym – gepardem przecinającym afrykańskie sawanny, po których również stąpają bociany. Antoni natomiast bardziej przypominał w ruchach kakapo – papugę która nie lata, jest dość ciężka i porusza się niezgrabnie po ziemi.



– Zachowaliście się bardzo rozsądnie, prosząc o pomoc dorosłego. Bocian ma silny dziób, a uderzenia jego skrzydeł są potężne. Wszystkiego użyje w swojej obronie, jakby walczył o życie. On nie rozumie naszych intencji – powiedział Antoni.

Otarł pot z czoła i uspokoił oddech po sprincie, który zafundowała mu Kromka. Następnie zdecydowanym krokiem zbliżył się do ptaka. Putwory zastygły w bezdechu. Opiekun stworków błyskawicznie zarzucił na bociana koc. Nagła ciemność na tyle uspokoiła ptaka, że Antoni mógł złapać go za dziób, a skrzydła przytrzymać przy ciele. Zachowując dystans od twarzy, podniósł boćka do góry.

– Co teraz? – zapytały Putwory, już spokojniejsze o powodzenie misji.

– Teraz zapakujemy bociana do dużego kartonu, ale wcześniej zrobimy w nim dziurki, aby ptak mógł oddychać.

Następnie zawieziemy go do Ptasiego Azylu w warszawskim zoo.

Sami nie pomożemy bocianowi, najlepiej będzie oddać go pod opiekę odpowiednich służb

– odparł Antoni i wszyscy ruszyli w kierunku piekarni.



Sympatyczna pani Basia z magazynu

natychmiast zorganizowała dla boćka odpowiedniej wielkości pudło, w którym bezpiecznie dotarł do do Ptasiego Punktu Przyjęć.

– To wygląda jak paczkomat! – krzyknęła Kromka.

– Na pewno chcemy tu zostawić naszego bociana? – zapytała zatroskana.

Nowoczesny, całodobowy pawilon z ponumerowanymi boksami dla ptaków różnej wielkości – od sikorek po bociany rzeczywiście od strony ulicy, na której stały teraz Putwory, przypominał popularne punkty odbioru paczek. Antoni umieścił pudło z rannym pasażerem w odpowiedniej przegródce.

– Musimy jeszcze wypełnić ankietę i zostawić ją razem z przywiezionym bocianem. Pracownicy Ptasiego Azylu odbiorą naszą „przesyłkę” od drugiej strony budynku – wyjaśnił i pochylił się nad formularzem.

Kiedy Putwory dreptały w miejscu, starając się z całych sił zachować ciszę i nie przeszkadzać Antoniemu, usłyszały nagle ciepły, charakterystyczny głos:

– Bocian nie jest wasz, nie jest też mój. Jego domem jest dzika natura i trzeba zrobić wszystko, żeby do niej wrócił. Do Ptasiego Azylu rocznie trafia ponad 9 tysięcy ptaków, a w sezonie nawet do 80. dziennie. Wielu z nich udaje się przywrócić zdrowie i wolność, ale są też takie, które zostają tu na zawsze.

Putwory jak zahipnotyzowane słuchały słów nieznajomego. Opowiadał o zwyczajach niesamowitych ptaków, które niczym szybowce wykorzystują prądy powietrza, by pokonywać tysiące kilometrów. Dowiedziały się, że przysmak bocianów to nie żaba, a dzioby i nogi wyklutych piskląt nie są czerwone tylko czarne. Z przejęciem chłonęły historie bocianów, które wypadły z gniazd podczas letnich nawałnic i tych, dla których groźne okazały się samochody lub linie energetyczne. Stworki mogłyby tak stać i słuchać w nieskończoność, ale nieznajomego wzywały obowiązki – wszystkie odgłosy zwierząt dochodzące z zoo. Uśmiechnął się do Putworów, poprawił kosmyk niesfornych siwych włosów i tak, jak nagle się pojawił, znikł za ogrodzeniem ogrodu.

W drodze powrotnej do piekarni Putwory zastanawiały się, kim był ten pan, który zdawał się wiedzieć o zwierzętach wszystko i pięknie potrafił o nich opowiadać.

Tego dnia emocje długo nie pozwoliły zasnąć Putworom. Nauczyły się tak wiele o zwyczajach ptaków i o tym, że prawdziwa pomoc nie polega na robieniu wszystkiego samemu, lecz na rozpoznaniu, kiedy trzeba oddać sprawy w ręce tych, którzy wiedzą więcej. Zrozumiały, że odwaga to często umiejętność poproszenia o wsparcie. W zaciszu swojego azylu na poddaszu piekarni odtwarzały w głowach opowieści nieznajomego. W końcu ukołysane jego gawędą przymrużyły oczy i na grzbietach bocianów uniosły się wysoko nad ziemię. Szybowały nad Warszawą, podziwiając wiosenną panoramę stolicy.



Antoni natomiast jak zawsze stąpał twardo po ziemi i następnego dnia rano obudził Putwory z wiadomością, że Piekarnia Cukiernia Putka bierze pod swoje skrzydła rodzinę bocianów mieszkających w warszawskim zoo. Niełatwo jest bowiem wykarmić tak wiele dziobów bez odpowiedniego wsparcia.

– Czyli jednak trochę są nasze! – krzyknęły chórem Putwory i uradowane „poleciały” do swoich codziennych obowiązków.